

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 4 zł.; kwartalnie 120 zł.; pojedynczy numer 20 groszy.
W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — Konto czekowe
P. K. O. w Warszawie 151.854. — Redakcja i Administracja: Kraków—Dębniki,
ul. Madalińskiego Nr. 10. — Telefon Nr. 4323. — Wydawca: Ks. bp. Fr. Bończak. —
Redaktor odpowiedzialny: Bronisław Ciśniewicz.

TREŚĆ NUMERU: *Błogosławieni.* — *Na Cmentarzu.* — *Wyznanie Nieznanego Żołnierza.* — *Powstanie władzy papieskiej.* — *Moralność a Kościół.* — *Bezprzykładne maltretowanie.* — *Obywatele czy poddani.* — *Z Parafij Narodowych: Z Bydgoszczy.* — *Z prasy.* — *Mojesz postacią historyczną.* — *Na polu walki we Flandrii.*

Błogosławieni!

Na uroczystość Wszystkich Świętych.

Każdy naród ma swoich bohaterów, których czci i za przykład cnót obywatelskich stawia. Każda sprawa i idea ma swych twórców i bojowników, którzy ją szerzyli, za nią cierpieli i walczyli. Im szlachetniejsza to sprawa, tem silniej ciągnęła do siebie czyste, wielkie dusze, z tem większem jednak sprzeciwem się spotykała. Najwznioślejsza idea całej ludzkości, chrystjanizm, pociągała i ciągle jeszcze pociąga wszystkie umysły, dążące do prawdy i dobra, ale też z drugiej strony walczą z nią kłamstwo, obłuda, chciwość, krzywda; zło walczy z chrześcijaństwem wszelkimi sposobami od pierwszej chwili jego zjawienia się na ziemi.

Stąd też prawda Chrystusowa zrodziła niezliczoną rzeszę bohaterów, którzy ją szerzyli, bronili jej, za nią cierpieli i umierali. Wierzący nazywali ich świętymi. Wyraz „święty“ różnie jednak pojmowano, niejednokrotnie całkiem fałszywie. Bywały przecież wypadki, że za świętych ogłaszano głupawych królów, wysługujących się klerowi, zaprzepaszcżających dobra narodu na rzecz Kościoła, klasztorów, — lub fanatycznych barbarzyńców, wiodących zaciekle wojny „za wiarę“; świętymi ogłaszano naiwnych pustelników, zakonników, nie rozumiejących obowiązków życia chrześcijańskiego, półobłąkanych maniaków, którzy swoje chorobliwe przywidzenia brali za objawienie Boże. Stworzono w ten sposób kalendarzowy zbiór świętych, z których mnóstwo z Chrystusowem pojmowaniem życia nic nie miało wspólnego.

Któż tedy godzien nazwy świętego? Kto nim jest w istocie?

Pytanie to stawiano bez wątpienia Chrystusowi; dlatego dał nam na

nie jasną odpowiedź i określił imieniem błogosławionych tych, którzy swym charakterem, czynami swymi, świadczą, iż są dziećmi Bożymi.

Zebrawszy rzeszę słuchaczy koło siebie, wszedł Jezus z nimi na górę. Podniósł ich ducha ponad życie płaskie, przyziemne i ukazał im wyżyny dobra, sprawiedliwości i miłości. Posłuchajmy!

„Błogosławieni ubodzy w duchu, bo ich jest królestwo niebieskie!“

Któż to ci ubodzy? Ubogi odczuwa potrzebę niezbędnych rzeczy, w przeciwieństwie do bogatego, który niedostatku nie czuje. Ubogi w duchu zdaje sobie sprawę, jak wiele mu brakuje w dziedzinie duchowego życia, do poznania prawdy. Nie wystarcza mu to, co wie, nie chełpi się ze swej wiedzy, rozumiejąc, że najwyższa suma wiadomości nie jest jeszcze mądrością prawdziwą. Przewyższając wiadomością i cnotami tysiące innych ludzi, czuje się jednak małym, ubogim i w pokorze pyta z młodzieńcem ewangelicznym: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, bym osiągnął żywot wieczny?“ Błogosławionymi nazywa Jezus tych, co tak żywo odczuwają swoje braki, swoje ubóstwo ducha, swój moralny niedostatek. Jak biedny człowiek szuka wyjścia ze swej nędzy, tak świadomy swego ubóstwa duchowego, będzie starał się o skarby moralne i znajdzie je.

Ubóstwo nie daje powodu do radości; jest to życie przykre i smutne. Świadomy swych braków moralnych, smuci się człowiek nad swymi grzechami; im lepiej poznaje Boga, tem więcej tęskni do Niego. Więc „Błogosławieni, którzy się smucą, bo oni będą pocieszeni“. Tęsknota zbliża człowieka do Boga, który jest weselem i radością ducha.

Kto szuka ideału, kto do Boga tęskni, ten nie będzie brutalnie rozpierał się i deptał w swej pysze bliźnich, ale łagodny i cichy będzie raczej kołt, pomagał. Nie będzie obalał i niszczył, ni przemocą narzucał swej woli, ale wzorem Chrystusa przekonywaniem jednoczył i budował. „Błogosławieni cisi, błogosławieni pokój czyniący!“

Przyczyną walk i nienawiści wśród ludzi to krzywda, „wieczna klątwa człowieka“, jak ją Wyspiański nazywa. Złośliwość, pycha, chciwość ją rodzą, przeszkadzając zapanowaniu Królestwa Bożego na ziemi. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, którzy dla niej prześladowania cierpią!“

Miłość w czyn zamieniona staje się miłosierdziem, które współczuje z wszelką niedolą, cierpieniem i stara się je łagodzić. Miłosierdzie objawia dobroć charakteru, a za dobroć bliźnim cierpiącym okazaną Bóg odplaca hojnie własną dobrocią i przebaczeniem. „Błogosławieni miłosierni, bo oni miłosierdzia dostąpią!“

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają!“ Kto z czystych pobudek, bez wyrachowania i bez fałszu, ze szczerego serca postępuje, ten nosi Boga w swej duszy. Uczciwe, proste dusze, brzydzące się kłamstwem, obłudą, znajdują w sobie samych najwyższe szczęście, przeświadczenie, że obcuje z Bogiem, czują Go zawsze w sobie.

Królestwo Boże musi być okupione ciężką walką i ofiarami. Przed oczyma Chrystusa stoi ogromna rzesza bojowników o świętą Jego ideę, o każdą myśl wzniosłą, która ma na celu podźwignięcie człowieka. Widzi Jezus te tysiące umęczonych chrześcijan, widzi płonących na stosach „heretyków“, którzy o czystość Jego nauki walczyć będą, widzi długie wieki prześladowań, dzięki nietolerancji, obłudnego świętoszkostwa, religijnego wyzysku, fałszerstwa i wypaczania idei Bożej. Krzepi więc Boski Nauczyciel swych obrońców i współpracowników: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą

i prześladować was! Radujcie się i weselcie się!“ Zapowiada triumf swej idei, a najwyższą nagrodę dla tych wszystkich, którzy w jej obronie walczyli i cierpieli.

Oto święci Chrystusowi! Nie wielu z nich dostąpiło uznania ze strony ludzi, przeciwnie, obłudne chrześcijaństwo wielu z nich oplwało i błotem wzgardy obrzuciło. Inną jednak miarą mierzy Chrystus wartość naszych czynów, inne warunki świętości stawia, niż faryzeusze kościelni.

Czy i ciebie zaliczy Chrystus w poczet błogosławionych? Niechaj ci na to własne sumienie odpowie.

MARJA KONOPNICKA.

Na Cmentarzu.

*Na starych grobach, gdzie ojcowi moi
Spoczęli, życiem strudzeni tułacze,
Kłękam pod krzyżem, co nad nimi stoi,
I płaczę...*

*Boże! Tyś widział, jak idąc do Ciebie,
Padali nieraz wśród głogów i cierni,
A przecież z wzrokiem, utkwionym w Twem niebie,
Szli Tobie wierni!*

*Tyś widział, Boże, jak zgięci cierpieniem,
Nieśli do śmierci niedoli swej brzemię,
Jak pod Twem okiem i z Twojem imieniem
Kładli się w ziemię...*

*O, spełnij, Panie, ich ciche nadzieje!
O, daj, niech jutrznia zabłyśnie im złota,
Nad polem śmierci niech jasność zadnieje
Żywota!*

*Wiem, że dzień przyjdzie, gdy każdą mogiłę
Odemknie dłoń Twa, przed którą się korzę...
O, zbliż go ku nam! Daj czekać nań siłę,
O Boże!*

Wyznanie Nieznanego Żołnierza.

Wiele trzeba wybaczyć rządowi powstającej z chaosu Polski, ale nie można przejść do porządku dziennego nad wyraźnymi drwinami z Konstytucji, jakie sobie ten rząd stroi z okazji uczczenia zwłok Nieznanego Żołnierza. Mówi ta Konstytucja jasno i wyraźnie o równouprawnieniu wszystkich wyznań w Polsce, a tymczasem na uroczystym pogrzebie dnia 2-go listopada będzie reprezentowany wyłącznie Kościół rzymski, pomimo, że przeszło jedna trzecia obywateli polskich do Rzymu nie należy, a więc i w wojsku polskiem przeszło jedna trzecia żołnierzy nie była wyznania rzymskiego.

Tak już w Polsce jest — pisze „Zwiastun ewangeliczny“ — że naj-

większą uroczystość narodową klerykalizm, fanatyzm rzymski, musi zakłócić i sponiewierać.

Kiedy wróg stał u progu Ojczyzny i trzeba było zdrowiem i życiem, potem i krwią dokumentować swój patriotyzm, to nikt nie zaglądał ochotnikom czy rekrutom do metryki i nie słyszeliśmy nigdy, aby tylko prawowierna krew rzymsko-katolicka była dość „święta“ na ofiarę za Ojczyznę. Dziś nawet „Nieznany Żołnierz“ musi być po katolicku z katedry, wyłącznie przez kler rzymski chowany, bo „lud inaczej byłby zgorszony“.

„Nieznany Żołnierz!“ A więc czysty, idealny symbol ofiarnej miłości Ojczyzny! A co z tego obchodu uczyniono w Polsce? Nie tu jest miejsce pisać o politycznych walkach z tej okazji, ale zakładamy głośny i stanowczy protest, przeciwko robieniu z tego najpiękniejszego wyrazu jedności państwowej — rzymskiej procesji.

Nie znalazło się w prezydjum Komitetu honorowego miejsca dla biskupa ewangelickiego, ani dla metropolity prawosławnego, niema też w Komitecie wykonawczym obok kapelana rzymskiego żadnego innego duchownego W. P. Ale za to już przy ekshumacji zwłok asystuje delegat rzymskiej kurji biskupiej, zato zwłoki, uznane zapewne przez owego delegata za prawdziwe katolickie, pójdą do rzymskiej katedry, a stamtąd przez rzymskie duchowieństwo zostaną eksportowane na Plac Saski. Wśród tysiącznych tłumów wolno będzie i duchowieństwu innych „równouprawnionych“ wyznań „asystować“ przy uroczystości.

To się nazywa w Polsce równouprawnienie i pierwszeństwo wśród równouprawnionych! Kto się w Europie z tego nie śmieje?

A my się rumienimy...

Czegoś podobnego nie zrobiło żadne państwo na świecie. Z całej tej uroczystości drwi sobie rzecznik kleru rzymskiego, ks. dr. Fr. Mirek, który pisze w „Głosie Pomorskim“:

„Kult „Nieznanego Żołnierza“ nosi na sobie wszystkie masońskie cechy. Jest międzywyznaniowy, gdyż owym „nieznany żołnierzem“ może być zarówno katolik, jak protestant, muzułmanin czy żyd. Zastrzegamy się wyraźnie po raz wtóry, że nie występujemy przeciw czci poległych żołnierzy, bez względu na ich religię. W sprawach jednak, gdzie chodzi o kult publiczny, musimy rozróżniać. Kapłanowi katolickiemu bowiem nie wolno odprawiać mszy św. za „nieznanego“ międzywyznaniowego żołnierza, lecz tylko za określonych, znanych żołnierzy-katolików. Kult „żołnierza nieznanego“ jest nietylko międzywyznaniowy ale i zawieszony (?), nieokreślony. Jakiż bowiem ma cel? Oddać hołd zmarłym. Tak, ale dla katolika to jest za mało. Religja katolicka głosi, że dusza poległego żołnierza może potrzebować modlitwy i zastępczej ekspjacji, a na to w kulcie dla „nieznanego“ miejsca niema. Sam wieniec na grobie, to „pompa godna poganów“ — powiedziałby święty Augustyn. A wreszcie owa „minuta skupienia“ tak zresztą potrzebna skądinąd, staje się tutaj mytem religijnym. Wrogowie Kościoła wiedzą, co czynią. Chcą z wolna przygotować masy do „świąt państwowych“, ustanawianych przez rząd a nie przez Kościół. Chcą wznosić pomniki „nieznany bogom“ — deo ignoto, jak owi Ateńczycy, aby lud od czci prawdziwego, żywego, osobowego Boga oderwać“.

Rzeczywiście, niewiadomo, jakiego był wyznania. Może protestant, może muzułmanin, może — o zgrozo! — żyd. Już nie ma ciała, został tylko szkielet, poznać więc nie sposób. Taksamo krew się z niego łała, taksamo umierał i taksamo gnił, ale — wyznanie, jakie miał wyznanie?

Ks. dr. Franciszek Mirek nadmienia, że nie potępia naszych władz i nie przypisuje im złej woli, ale ostrzega „przed niebezpieczeństwem“, ale wzywa: „Nabożeństwa i uroczystości ku czci zmarłych urządzajmy nie wedle przepisów międzynarodowej masonerii, ale wedle zasad religji katolickiej“.

Świecie! Przypatruj się, a dziwuj się... rzymskiej bezczelności.

Powstanie władzy papieskiej.

Jezus przyszedł na świat aby zbawić ludzkość i poprowadzić ją na drodze Prawdy ku Bogu, ku Królestwu miłości i wiecznemu szczęściu. Nie miał zamiaru zakładania jakiegoś kościelnego państwa. „Królestwo moje nie jest z tego świata“ — powiedział. Nigdzie też nie podaje nam Ewangelja, by ustanowił instytucję papiestwa, by dał jednemu apostołowi więcej władzy, więcej praw i przywilejów, niż innym. Historia wykazuje nam także niezbitcie, że władza papieska, monarchistyczna i despotyczna, jest dziełem nie Boskiem, lecz ludzkim i to bardzo ludzkim.

Niezbite dowody i dokumenty historyczne stwierdzają, że pierwsze gminy chrześcijańskie były oparte na braterstwie i równości wszystkich. Głową Kościoła był Chrystus, a lud wybierał sam swych przewodników: biskupów, kapłanów i djakonów. Oni to w imię Chrystusa, z ramienia zgromadzenia wiernych, głosili Słowo Boże, kierowali modlitwami i obrzędami, zarządzali gminami i t. d. W ciężkich czasach prześladowania pierwszych chrześcijan wybijały się na czoło wyjątkowe, bohaterskie jednostki, które zdobywały sobie bezwzględny posłuch i dyktatorską powagę moralną. Pycha ludzka jednak i chęć panowania nad innymi, skłaniały niektórych złych biskupów do zatrzymania sobie tej władzy nawet wtedy, gdy prześladowania ustały. By ją utrwalić, zaczęli oni, na urągowisko prawdziwych braterskich ideałów Chrystusa, swe arcyświeckie dążenia do władzy i panowania ubierać w różne legendy dogmatyczne, oparte na fałszu i kłamstwie.

Do takich zwierzchników należeli właśnie biskupi gminy rzymskiej. Zbieg szczęśliwych dla nich okoliczności politycznych postawił ich naprzód na czele miasta, następnie Italji i innych krajów romańskich.

W ten ludzki a nie Boski sposób powstała ta władza i potęga światowa, która wbrew zasadom Ewangelji działając, okuła na szereg wieków ludzkość w kajdany ducha i wyrządziła jej niepowetowane szkody duchowe, kulturalne i społeczne. Niemoralna przesłanka tej władzy nad sumieniami ludzkimi, pchnęła czystą i wzniosłą myśl religijną na bezdroża głupoty, zabobonu, wsteczności a wielokrotnie w dziejach, do wojen i innych zbrodni, poniżając samo chrześcijaństwo i hamując jego rozwój.

Rzym w obu pierwszych wiekach panowania cesarów był stolicą i punktem centralnym świata. W nim zbierało się to wszystko, co wydawał starożytny Wschód i Zachód: w ideach, obyczajach, religjach i dobrach materialnych. Naturalnie i gmina chrześcijańska tamtejsza staje się liczną, poważaną i bogatą, jako kościół stolicy państwa. Jej biskup zajmuje bardziej poważane stanowisko aniżeli kierownicy kościołów mniejszych miast. Podobnie i dziś inne znaczenie ma biskup warszawski a inne tarnowski, choć obaj są równymi sobie biskupami.

W tem centrum świata, gdzie pogańskie pojęcia imperjalistyczne jeszcze nie wygasły, zaczął biskup Rzymu już w 2-gim wieku po Chrystusie głosić,

że jest czemś lepszym od innych, bo Kościół rzymski założyli jego zdaniem św. Piotr i św. Paweł, naczelni apostołowie. Nikt wtedy naturalnie nie uważał się jeszcze głosić, że biskup rzymski jest „papieżem świata“. Św. Cyprjan w połowie 3-go wieku mówi: „Tak zarozumiałym nie był Piotr, by siebie zrobić następcą Chrystusa“. Innym razem oświadcza: „Tem samym, czem był Piotr, byli też inni apostołowie, równi jemu dostojnością i władzą“.

Sławny pisarz kościelny Tertuljan na początku 3-go wieku silnie wydrwiwał pretensje biskupa rzymskiego do zwierzchnictwa i tytułu „biskupa biskupów“, o czem świadczą obszernie jego pisma. Lecz właśnie stało się to, co uważał on za absurd.

Stosunki polityczne ówczesne, upadek potęgi państwa rzymskiego, najeźdy barbarzyńców na Italję i Rzym, ucieczka cesarza ze stolicy, spowodowały, że od 3-go do 5-go wieku biskup rzymski, jako najbardziej poważana osobistość miasta, obejmuje nad niem kierownictwo polityczne, a ułatwiło mu to uprawnienie chrześcijaństwa przez Konstantyna w 4-tym wieku i ogólne nawrócenie ludności rzymskiej.

Odtąd cesarze nie pokazują się już w stolicy państwa. Rzym upada także gospodarczo; nędza jest ogólną. Biskup rzymski staje powoli ua czele miasta; nikt mu nie przeciwdziała, a rozporządza on wielkimi stosunkowo bogactwami fundacyj kościelnych, przeznaczonych pierwotnie na wspomaganie biednych.

Papieże stają się popularnymi w Rzymie, szczególnie gdy Leon w r. 452 ratuje miasto przed wodzem Hunów, Atyllą, prosząc go o oszczędzanie mieszkańców i kraju. Jeszcze wtedy nie rości sobie Leon praw do Italji i świata. Przeciwnie, korzy się przed wyższą władzą, choć słabą i teoretyczną, cesarzem rzymskim w Konstantynopolu. Korzy się nawet w rzeczach wiary, jako przed najwyższym autorytetem. I tak pisze do cesarza, że „aczkolwiek wie, że cesarz nie potrzebuje nauki ludzkiej, lecz czerpie ją w pełni Ducha św. w sobie, to jednak chce mu przecież pokazać, że jego (Leona) nauka zgadza się w zupełności z nauką natchnionego cesarza i Ojców świętych Kościoła“. Innym razem pisze do niego: „Wiem, że przez mieszkającego w Tobie Ducha św., jesteś oświecony dostatecznie i żadna omyłka nie może wiary Twej zmącić...“.

Nikt nie mówił ani nie myślał wówczas o „nieomyślności“ i o władzy biskupa rzymskiego nad światem; stwierdza to IV. Powszechny Sobór Kościoła w Chalcedonie w r. 451, który przyznaje biskupowi konstantynopoli-tańskiemu to same stanowisko w Kościele, jakie ma biskup dawnej Romy.

C. d. n.

Moralność a Kościół.

W warszawskim „Kurjerze Porannym“ podaje adwokat St. Paciorewski jako przyczynę niedowierzania Polsce naszą powojenną nieuczciwość, która odstrasza od nas cały świat. Wszyscy wrócili już do normalnego życia, polegającego na dotrzymywaniu słowa, w Polsce tylko panuje jeszcze fałsz, oszustwo. Przytaczamy artykuł prawnika naszej stolicy:

„Najwięksi nawet wieszczowie nasi nie przewidywali i nie przepowiedzieli nam, że ta sama wielka wojna, która spowoduje zmartwychwstanie Polski, jednocześnie pogrzyży ją w przepaść zgnilizny i zepsucia, — że budując nowy gmach naszego państwa, zmuszeni będziemy fundamenty jego zakładać w błocie...“

Doświadczenie wieków uczy nas, że zginęły te narody i ostać się nie mogły te państwa, które nie umiały na uczciwości i rzetelności oprzeć swego porządku publicznego i ustawami swemi zagwarantować wzajemnego do siebie zaufania obywateli, a kredytu publicznego dla całego państwa.

Tymczasem duch czasu tą opokę każdej państwowości z pod nóg nam wydziera i lada chwila zawisniemy w powietrzu, czekając na nowych proroków i nowe przykazania.

Nigdy przed wojną nie było tyle rozbojów, kradzieży, oszustw, wielkich i małych, tylu paskarzy, tyle nieuczciwych karteli i syndykatów, co teraz, po wojnie. Nigdy handel nie był tak nieuczciwy, a przemysł tak wyłączenie oparty na krzywdzie i wyzysku robotnika. W naszej polskiej Sodomie i Gomorze jakże mało jest tych sprawiedliwych Lotów, których warto byłoby ocalić i rozmnażać dla chwały i przyszłości naszej ojczyzny! Gdzież są naprzykład ci uczciwi lokatorzy, którzy, opuszczając swe mieszkanie, wzywają jak dawniej gospodarza i darmo mu je zwracają, mówiąc: odbierz, bo to twoje, a ja twojem dobrem frymarzyć nie chcę? Sądy zawałone są teraz sprawami o tak zwaną waloryzację, czyli przerachowanie na zasadzie ustawy, którą humor kratkowy palestry przezwał „ustawą o przeszechowaniu wierzycielności“. Wśród tylu spraw o waloryzację pokażcie nam jednak jednego uczciwego dłużnika, któryby, prosząc sąd o zwłokę, jednocześnie zastrzegł się, że nie życzy sobie korzystać z ustawy o przerachowaniu, że skoro pożyczył złotem, to uważa za swój obowiązek wprowadzić nie dzisiaj, tylko kiedy będzie miał, ale oddać również złotem. I ci ludzie, którzy nie oburzali się na ustawę p. W. Grabskiego z 29 kwietnia 1920 roku o przerachowaniu po 216, przeciwnie, skorzystali z niej i hipoteki swe czempredzej oczyścili z długów, oczyszczając znowu dzisiaj według również niesprawiedliwej ustawy p. Zolla z dn. 14-go maja 1924 r., wydanej na zasadzie szczególnych pełnomocnictw o rzekomej sanacji skarbu (jakgdyby oczyszczenie hipotek obszarnczych miało związek z sanacją skarbu!). Ci sami ludzie dzisiaj, gdy włościanie chcą tak samo postąpić z ich majątkami, jak oni postąpili ze swymi wierzycielami, krzyczą: gwałt! — to rabunek! — to bolszewizm! Polska zginie, jeśli reforma rolna zostanie przeprowadzona!

Nic dziwnego, że Polska nie może mieć kredytu zagranicznego i że ma opinię kraju, z którym jeszcze niebezpiecznie jest wchodzić w bliższe stosunki. Kiedy nasz fabrykant z Łodzi, czy Białegostoku zapytuje Anglika, dla czego ten narzeka na stagnację, a trzyma na składzie duże zapasy australijskiej wełny i indyjskiej bawełny, które przecież, nawet bez pośrednictwa Niemców mógłby w Polsce, wprowadzić na kredyt, ale bardzo korzystnie sprzedać, to wiecie państwo, jaką otrzymuje zawsze odpowiedź? „My się was boimy“. Choćbyśmy, powiadają, i wierzyli waszym sądom, to u was przecie wasi sędziowie nie mają prawa nie stosować nierzetelnych ustaw, jak nasi angielscy sędziowie. Według waszej Konstytucji z pochodzenia francuskiej, wasz sędzia musi stosować ustawę obowiązującą, chociażby ona była nieuczciwą i sprzeciwiała się jego sumieniu. A wasz Sejm, tak samo jak władze prawodawcze dzisiejszej Rosji, wszystko może i nikt u was nie może mu powiedzieć: hola, stawiam veto; więc może także wydać takie prawo, że zagranicznym wierzycielom płacić nie trzeba. I cóż nam z tego, że wasze państwo ma wielkie bogactwa naturalne, kiedy ja mogę stracić swój towar?“

Inne narody zdołały się już otrząsnąć z czadu wojennego i rozpoczęły normalne, uczciwe życie. My dotychczas żyjemy wojenną racją stanu i my-

ślimy kategorjami wojennemi. Dopóki więc nie zlikwidujemy moralnych skutków wojny, dopóki nie zrewidujemy naszych moralnych, wojennych zasad i praw, dopóty ludzie nie będą nam wierzyli. I to jest główną przyczyną braku kredytu zagranicznego.

Nie byłoby z tego powodu katastrofy narodowej, bo państwo nasze jest istotnie bogate i mogłoby od biedy samo sobie wystarczyć, gdyby przynajmniej istniał kredyt wewnętrzny. Mamy wielu ludzi bogatych, którzy olbrzymie kapitały trzymają w bankach zagranicznych. Czyż nie moglibyśmy stworzyć kredytu wewnętrznego, opartego na takich skarbach jak nafta, węgiel, drzewo, zboże i t. d. Potrzeba na to wcale nie nadzwyczajnie genialnych finansistów, bo specjalistów w każdej gałęzi już u nas jest wielu. Potrzeba jednej małej rzeczy: zaufania ogółu, wiary w uczciwość rządu, pewności absolutnej, że każde zobowiązanie polskiego rządu, każde słowo każdego ministra — to lepsze niż wszelkie złoto, niż wszelkie hipoteki, bo to gwarancja oparta na honorze państwa polskiego.

Niestety tej pewności i tej gwarancji obywatele Państwa Polskiego nie mają. Nie oto chodzi, że tam jakimś bankowi cofnięto kredyt, że tam ten i ów zbankrutował, to jeszcze nie jest powód do tego defetyzmu i do tej psychicznej depresji, jaka ogarnia ogół. Nic przez to nie jest gorzej niż było. Ale tem niemniej jest źle, a źle jest tylko przez to, że nie chcemy powiedzieć sobie prawdy, że się wzajemnie okłamujemy...

W dziennikach z dnia 20 września br. znajdujemy dwa następujące artykuły: 1) Odezwę naczelnych organizacji społeczno-gospodarczych, bo: Związku Polskich Organizacji Rolniczych i Centralnego Związku Polskiego Przemysłu Górnicstwa, Handlu i Finansów, nawołującą ogół do spokojnego przetrwania kryzysu, który jest według autorów tylko chwilowy, albowiem: „życie gospodarcze jak i życie finansowe kraju oparte jest na zdrowych podstawach“ i 2) Wiadomość opatrzoną radosnemi komentarzami, że w „Dzienniku Ustaw“ ogłoszona została ustawa o przerachowaniu wkładów oszczędnościowych, złożonych w swoim czasie do P. K. O. i że odtąd nieodebrane markowe wkłady będą mogły być odebrane i przerachowane zostaną na 20 procent ich wartości złotej w chwili złożenia na konto; o ile wkłady te stanowią własność mas spadkowych lub depozyty sierocińskie, przerachowane będą na 50 procent ich wartości złotej; o ile zaś pochodzą z przekazywania obcych walut, przerachowane zostaną na 80 procent ich wartości złotej.

Innemi słowy mówiąc, najpoważniejsze organizacje społeczno-gospodarcze ogłaszają, że życie nasze jest zdrowe i normalne, a najpoważniejsza w całym kraju instytucja finansowa ogłasza, że wszystkiego, co jest dłużna, nie odda, ale odda jednemu 20 proc., innemu 50 proc., a jeszcze innemu 80 proc.

Jak się da! I my chcemy, aby nam wierzono! I my mówimy, że zasługujemy na kredyt i na lepsze czasy!“

Gorycz ogromna wieje z tej skargi warszawskiego prawnika. Szkoda jednak, że właśnie jako prawnik nie poszukał on głębszej przyczyny powojennego zdemoralizowania. Ma przecież Polska kilkanaście tysięcy oficjalnych stróżów moralności, znakomicie zorganizowanych, świetnie wytresowanych, doskonale uposażonych w środki i we władzę. Ma Kościół rzymski, który twierdzi, że bez niego ludzie poprzemienialiby się w dzikie zwierzęta. Gdzież się więc podziała jego wielowiekowa robota? Gdzież ta moralność, którą on, wyłącznie on, zaszczepta i podtrzymuje?

Jakież sens w tem, by państwo utrzymywało takiego kosztownego stróża

moralności, który wykazał tak jaskrawo swoje niedołęstwo? Czemuż to inne narody szybko otrząsnęły się z powojennej depresji i wróciły już dawno do normalnego życia? Oto dlatego, że swego sumienia nie oddały w pacht klerowi rzymskiemu, że uniezależniwszy się od Rzymu i zarzuciwszy jego podwójną buchalterję moralną, stworzyły silne podstawy dla swej przyszłości, wyrobiły mocne i prawe charaktery, zdolne skutecznie przetrwać takie kłęski społeczne i moralne, jakie zadaje wojna.

Tylko Polska, wierna Rzymu służebnica, nie zdołała się dotąd otrząsnąć z pod fatalnych wpływów swego niedołężnego nauczyciela moralności i za to grubo płaci.

~~Bezprzykładne maltretowanie.~~

Przed stu laty zniesiono w Hiszpanji ostatnie ślady Inkwizycji rozwiązaniem trybunału inkwizycyjnego. Inne państwa pozbyły się tej djabelskiej instytucji o wiele wcześniej. Zdawałoby się, że krwawy ten potwór papieżstwa zniknie z pamięci ludzkiej i zamieni się w nieprawdopodobną legendę. Nie! Okropne widmo dzikiego średniowiecza zjawia się w Polsce! W Polsce wolnej, konstytucyjnej, demokratycznej, swobodę wyznania gwarantującej!

Przytoczyliśmy w naszym piśmie szereg dokumentów, oskarżeń i kar, wymierzanych księżom i świeckim członkom Kościoła Narodowego za odprawianie nabożeństw. Do tych dokumentów mały przybywa nowy, dotąd nie znany: akt sądowy, nakazujący zabranie Księżom Narodowym szat liturgicznych, mających służyć jako rzekome dowody popełnionych występków przeciw religii!

Obywatele konstytucyjnej (!) Rzeczypospolitej, czytajcie!

2. J. 511.25.953

U C H W A Ł A !

Izba Karne Sądu Okręgowego w Grudziądzu postanowiła zgodnie z wnioskiem Prokuratury dozwolić zajęcia i wzięcia w przechowanie szat liturgicznych i sprzętów używanych przez oskarżonych Aleksego Hajduka i Stanisława Maksymiljana Zawadzkiego, znajdujących się w ich posiadaniu bądź to w mieszkaniu w Grudziądzu i Bydgoszczy, bądź też w domu zebrań związku religijnego t. zw. Kościoła Narodowego w Grudziądzu po myśli § 94 i 98 p. k., albowiem Prokuratura wniosła przeciw Aleksemu Hajdukowi i Stanisławowi Maksym. Zawadzkiemu oskarżenie o popełnienie występku z § 166 k. k. i o popełnienie tego występku są silnie podejrzeni, a powyższe liturgiczne szaty i sprzęty mogą mieć znaczenie dowodów, i ulec w myśl § 40 k. k. przedpawkowi, (??) ze względu na ewentualną identyczność z liturgicznymi szatami i sprzętami kościoła rzymsko-katolickiego i na ewentualny fakt użycia ich lub cel przeznaczenia do użycia w kierunku popełnienia zarzuconego oskarżonym występku.

Grudziądz, dnia 19 października 1925 r.

(—) Łachecki

(—) Dr. Flach

Zgodność podpisu stwierdzam:

Grudziądz, dnia 22 października 1925 r.

Rzeczpospolita Polska, Prokuratura przy Sądzie Okręgowym w Grudziądzu.

Podpis nieczytelny

Str. Sekretarz Prokuratury.

Barbarzyńska polszczyzna tego inkwizycyjnego dokumentu równa się barbarzyństwu jego treści.

Czytelnicy! Odnowiajcie prenumeratę!

Obywatele czy poddani?

Każdy człowiek chce mieć zawsze i we wszystkim swoje własne zdanie i jest to rzeczą wcale nie łatwą narzucić komuś zdanie odmienne. Jednakowoż to, co my nazywamy zdaniem własnem, bardzo często jest właśnie zdaniem kogoś innego, a jeżeli nam się zdaje, że to nasze własne zdanie, to jedynie z tej przyczyny, że ktoś narzuciwszy nam swój autorytet, przystąpił albo nawet i zabił w nas zmysł dla kontroli naszych własnych uczuć. W ten sposób wytwarza się w nas zupełny brak krytycyzmu, czyli innemi słowy, pozwalamy wmówić w siebie wszystko, przyjmując czyjeś zdanie za swoje i za pewnik wykluczający wszelką dyskusję. Przyczyną tego zjawiska niemoralnego, a jednak prawie że powszechnego u nas w Polsce, należy szukać niestety tam, gdzie powinno być źródło światła i wolności duchowej t. j. w kościele.

Kościół rzymski od dawna odebrał swym wyznawcom obywatelstwo i uczynił z nich niewolników. Prawa obywatelskie posiada tam tylko hierarchja. Masy wyznawców są od tego, żeby ślepo służyły, gdyż doktryna kościoła rzymskiego stawia siebie poza wszelką dyskusję i to jest właśnie przyczyną tej martwoty duchowej, która z kościoła rzymskiego czyni olbrzyma o sparaliżowanych nogach. Dla ożywienia tych martwych członków zastrzykuje się temu olbrzymowi od czasu do czasu ożywiający eliksir we formie jakiegoś nowego nabożeństwa lub przez iabrykowanie nowych świętych, przez nowe cuda i t. d., byle tylko trzymać w hypnozie bezkrytyczne masy ludu wierzącego. W obawie żeby przypadkowo wierni nie poznali się na tem szalbierstwie rzymskiem, nie zezwala się im na czytanie Pisma św., gdyż ono nauczyłoby ludzi w sprawach religijnych samodzielnie myśleć, a tem samem otworzyłoby im oczy na to, że nie wszystko, czego ksiądz uczy, jest nauką Kościoła Chrystusowego. Dlatego rzymski kościół wszelkimi siłami stara się utrzymać swych wyznawców w zupełnej zależności od swego autorytetu. Dlatego potępia dążenia ludu do oświaty, gdyż wie, że przed kagańcem oświaty pierzchnąć musi wiara w księdza, jako w potęgę nadziemską. Wiary w Boga tam bowiem bardzo mało. Wszystko się robi dlatego, że ksiądz rozgrzesza lub nie rozgrzesza. Tam gdzie niepodzielnie panuje kościół rzymski, jak u nas w Polsce, tam o prawdziwej oświacie szerokich mas mowy być nie może, gdyż oświatę rozpowszechnić może tylko na wolności oparty stosunek człowieka do Boga. Stosunek ten jednak musi być bezpośredni, gdyż tylko wtenczas, gdy człowiek myśli sam za siebie, a nie każe tego czynić innym, wyrabia się w nim poczucie odpowiedzialności, za jego czyny. Budzenie tego poczucia odpowiedzialności, przywracanie niewolnikom ducha praw obywatelskich, przygotowywanie umysłów ludzkich do samodzielnej pracy nad własnem uświęceniem, oto cel Kościoła Narodowego. T.

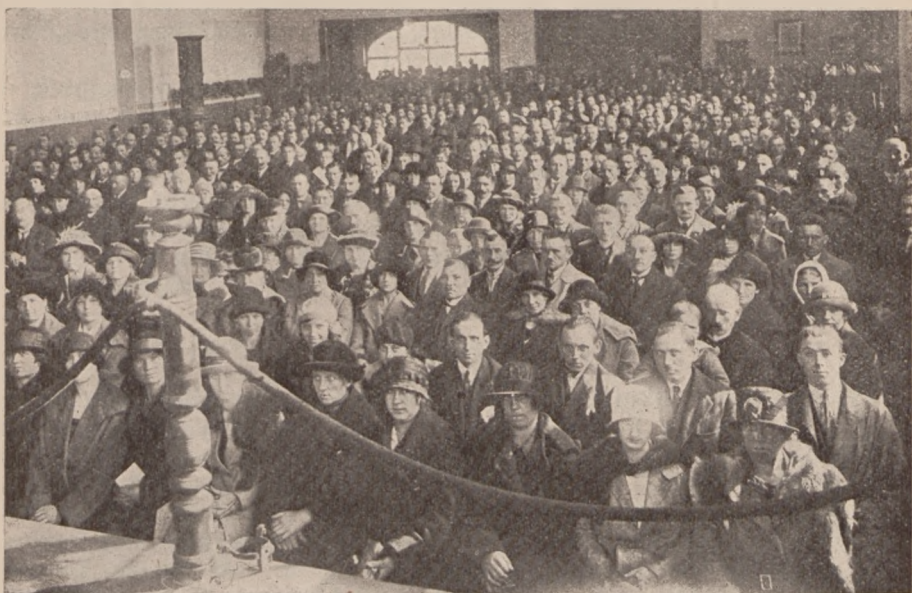
Z Parafij Narodowych.

Bydgoszcz.

Od dłuższego czasu obserwuję działalność gminy Polsko-Narodowego Katolickiego Kościoła w Bydgoszczy i coraz to więcej umacnia się we mnie przekonania, że kończy się powoli panowanie obłudy rzymskiej. Członkiem Kościoła Narodowego jeszcze nie jestem ze względów materialnych, od których zależną jest moja egzystencja; gdyby nie to, oddałbym się z całą duszą i sercem

Kościółowi Narodowemu, bo w nim widzę prawdziwą drogę do zbawienia ludzkości. Będąc obecnym na każdym nabożeństwie Kościoła Narodowego w Bydgoszczy i słysząc kazania księdza prob. Zawadzkiego, trzeba być z kamienia, ażeby się nie przejąć nauką, którą się słyszy z kazalnicy.

Jeszcze nigdy nie słyszałem w kościele rzymskim takich nauk, przejętych miłością Boga i bliźniego. Przez takie nauki człowiek musi stać się innym, odrodzonym na duchu, pełnym wiary w lepszą przyszłość. Początkowo sądziłem, że Kościół Narodowy to jakaś zbieranina antypaństwowo usposobionych ludzi (bo tak mi tłumaczyli różni redaktorzy i księża co niedzielę na kazaniach w kościele rzymskim), ale obserwując czas całą działalność Kościoła Narodo-



Zdjęcie fotograficzne części wyznawców Kościoła Narodowego w Bydgoszczy po nabożeństwie niedzielnym.

wego, przyszedłem do przekonania, że to są prawdziwi Polacy, a nie przygodna zbieranina motłochu i że to jest siła, której nie będzie w stanie się oprzeć rzymska nawała. Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego policją rozpędzano tych ludzi z Kościoła Narodowego w dniu 30 sierpnia b. r. i końmi tratowano. W dniu 11 października b. r. byłem obecnym na nabożeństwie dziękczynnym, na którym naliczyłem przeszło 2.500 ludzi; widziałem tam też ludzi z Torunia i okolicy. Dnia 12 października b. r. byłem obecnym na wieczornicy na cześć Marji Kopnickiej, którą urządzało „Towarzystwo Niewiast Polskich“ poraz pierwszy.

Nie spodziewałem się, że nasze polskie niewiasty tak doskonale tę wieczornicę urządzić potrafią. Program składał się ze śpiewu chóru, odczytu p. Kowalskiej i deklamacji panien: Leszczyńskiej, Reymanowej, Mączyńskiej, Krauzowej, Mądrowej, Czerwińskiej, Kluskowej i Wieczorkowej.

Chór, którego dyrygentem jest p. Adamski, aczkolwiek dopiero się organizuje, śpiewał jak na pierwszy raz bardzo dobrze; sądzę, że gdy śpiewacy wytrwają do końca na swych stanowiskach, chór stanie na wysokości swego zadania.

Bardzo podobała się też treść deklamacji: Ojcowie Zmartwychwstańcy. Na skrzydłach pieśni. Chłopskie serce. Jaś nie doczekał. Modlitwa Eschraszowa. Co ja sieję... Ludu do pracy. Przed Bogiem.

Tutaj pokazały nasze niewiasty swe zdolności i talenty.

Piękną przemowę ks. prob. Zawadzkiego i odśpiewaniem hymnu Kościoła Narodowego zakończono wieczornicę, która każdemu uczestnikowi pozostanie w pamięci.

Dotychczas przy gminie Narodowej zorganizowały się następujące towarzystwa: 1) Towarzystwo Niewiast Polskich, 2) Towarzystwo Oświatowe „Dzwon Wolności“, 3) „Chór Szopena“, 4) Komitet Pomocy.

Nabożeństwa odbywają się codziennie o godz. 8, zaś w niedzielę o 8 i 10:30, a nieszpory o 2:45. Nauka religii dla dzieci co niedzielę o godz. 1:30. Odczyty dla członków i sympatyków odbywają się co wtorki o 6-tej wiecz, a specjalne dla niewiast w czwartki.

Kończąc moje sprawozdanie, wyrażam niezłomną wiarę, że przy takiej pracy, opartej na miłości i prawdzie, runąć musi fałsz, a zwycięży idea prawdziwie Chrystusowa w Kościele Narodowym. Cześć wam Bracia.

Obserwator.

Z prasy.

Niepopłatne lokajstwo. W Grudziądzu na Pomorzu wychodzi miesięcznik p. t. „Świat i Prawda“, pod redakcją Zenona Gątkowskiego. Pismo przedstawia się na zewnątrz okazale, ale na tem koniec. Treść banalna, przedruki literackiej sieczki, oryginalne artykuły sięgają poziomu umysłowego kucharek. Pustke myśli mają zastąpić liczne ilustracje i arcypobożny ton. W numerze 20-tym umieścił p. Gątkowski portret papieża, wypisał wierszyk własnego utworu na jego cześć, a pozatem wiele rycin: z Watykanu, kościołów w Rzymie i ceremonij papieskich, urządzanych tam z okazji Roku jubileuszowego. Wydanie to niezwykłe zaopatrzył zaś na wstępie następującą korną dedykacją, występując w niej imieniem czytelników i własnem:

„My, wierne dzieci Kościoła Pańskiego, grzesznicy niegodni łask Bożych, my, którym los nie pozwala uczynić pielgrzymiej pokuty, by u grobu Namiestnika Chrystusowego — świętego Piotra o łaskę życia w świetle ducha błagać, my, półmiljonowa (!) rzesza czytelników tego pisma, wraz z jego wydawcą, redaktorami i współpracownikami — prosimy, racz Ojczy Świąty, Namiestniku Chrystusowy, przyjąć najłaskawiej synowski hołd i wyrazy najgłębszej czci, racz Ojczy święty udzielić nam błogostawieństwa, by nam Bóg pozwolił wytrwać w pracy podjętej w miłości bliźniego, byśmy nigdy nie zбочyli z drogi obowiązku, honoru i prawa, i byśmy życiem zbożnem stali się bliższymi Królestwa Chrystusowego“.

Zamieszczając to „wyznanie wiary“, liczył p. Gątkowski, że wszyscy księża z całej Polski okrzykną go z ambon za „najwierniejszego syna Kościoła rzymskiego“, a pismo jego za podporę „tronu papieskiego“, skutkiem czego uzyska setki tysięcy prenumeratorów i naturalnie setki tysięcy złotych, tytułem prenumeraty...

Pomylił się jednak grubo p. Zenon, jak się dowiadujemy z organu „Misionarzy Słowa Bożego“, wychodzącego na Pomorzu. Pismo to biada, że wiara w „Ojca świętego“ zupełnie w Polsce upada i na dowód przytacza eksperyment p. Gątkowskiego:

„Wydawca miesięcznika „Świat i Prawda“ ku uczczeniu Roku jubileuszowego, umieścił w jednym z zeszytów obfity materiał ku czci Ojca św. Skutek był taki, że od razu odpadło dziesięć tysięcy prenumeratorów tego miesięcznika, z których wielu odesłało zeszyt z powrotem.

Czy to wszystko pozwala nam spokojnie patrzeć w przyszłość?“ — pyta w końcu „Nasz Misjonarz“.

Otóż to właśnie! Lokaje bankrutującego papieżstwa, jak ów ewangeliczny włodarz, ze strachem myślą o swej przyszłości. Coraz to częściej spotyka się w klerikalnej prasie biadania na „zanik religii“ i melancholijną śpiewkę: „Kaj się działy one lata...“

Przyznają się do winy. Jeden z uczciwszych księży rzymskich zdobył się na odwagę napiętnowania w Nrze 279 „Rzeczypospolitej“ antypolskiej roboty swoich konfratrów w Ameryce. Stwierdza on, że to kler rzymski wynaradawia zapomocą Kościoła polskie wychodźstwo. Myśmy przed tą zdraziecką akcją ostrzegali społeczeństwo przez 30 lat, a za to nas poniewierano, rozbijaczami jedności narodowej przezywano. Okazuje się, żeśmy mieli słuszność. Oto co pisze w dzienniku Korfatego ks. Władysław Chrzanowski:

„Winę za próby amerykanizowania Polaków przez Kościół ponosi w pewnej mierze i sam kler polski, wśród którego niema jedności, a jest zbyt wrażliwym natomiast na dolary, mimo, że wygod, jakie panują na plebanjach polskich w Ameryce, nie posiadają nawet biskupi w kraju. Kler polski z braku dopływu emigracji z kraju, pragnie utrzymać przy kościele parafjan, przedstawia przeto im stosunki w kraju w najczarniejszych kolorach, zachęca do pozostania w Ameryce, przytem nietylko już ewangelje, ale nawet kazania dla dwóch lub trzech rodzin irlandzkich głosi po angielsku obok polskich i jesteśmy już świadkami wprowadzenia języka angielskiego do kościołów polskich. Naturalnie za kilka lat do dziatwy szkolnej księży zaczną przemawiać po angielsku, bo już dziś niektórzy księży zastanawiają się nad tem, czy nie wprowadzić katechizacji w języku angielskim, podając jako powód, że dzieci lepiej ten język znają od polskiego.

Księża polscy, których zasługi są nieocenione przez skupienie wychodźstwa polskiego przy parafji i szkole polskiej oraz podtrzymania ducha narodowego, dziś świadomie czy nieświadomie stają się narzędziem amerykanizacyjnym. Inicjatywa obchodów narodowych i uroczystości w większości wypadków nie pochodzi z plebanji, lecz od organizacji i towarzystw świeckich, nieraz wbrew woli proboszcza. Dlatego to ze smutkiem, lecz należy niestety zajrzeć prawdziwie w oczy i powiedzieć — że masa wychodźcza jest dziś więcej patriotyczna niż jej przewodnicy duchowni!“

Ks. Chrzanowski sądzi bardzo łagodnie; w świetle faktów przedstawia się mniemana polskość kleru w stokroć czarniejszych kolorach. Nieprawdą jest np., że księży mówią kazania po angielsku dla kilku rodzin irlandzkich, bo do żadnej polskiej parafji Irlandczycy nie należą. Ale prawdą jest, że księży na rozkaz biskupów głoszą kazania angielskie dla młodzieży polskiej, że prowadzą naukę religii w angielskim języku, że w polskich szkołach parafjalnych wszystkie przedmioty wykładane są po angielsku. Moglibyśmy tu przytoczyć dziesiątki nazwisk miejscowości i parafji, w których od szeregu

lat systematycznie i celowo prowadzi się tę łądacką robotę. Możemy służyć nazwiskami „polskich“ księży, którzy tak zachęcali swych parafjan do pożyczki dla Polski: Raczej przepij albo w błoto rzuć pieniądze, zamiast je dać niedowiarkom, bezbożnikom, masonom i socjalistom, którzy Polską rządzą!

Tak wygląda „polskość“ i „patriotyzm“ rzymskiego kleru w Ameryce!

Mojżesz postacią historyczną.

Słynny badacz dziejów żydowskich, prof. dr. Grimme, wygłosił w Berlinie odczyt, w którym doniósł o niezwykle sensacyjnych odkryciach, jakich dokonał na szczycie góry Synaj. Dr. Grimme odkrył tam prastary napis, który — jak się zdaje — potwierdza historyczne istnienie osoby Mojżesza.

W roku 1905 uczony angielski Flinders Petri znalazł na płaszczyźnie Serabit el Chadem góry Synaj ośm płyt kamiennych w starej świątyni egipskiej, pochodzącej z roku 1770 przed Chrystusem. Płyty te były bardzo ciężkie i nie dało się ich znieść z góry. Zrobiono więc z nich zdjęcia fotograficzne i wysłano je do Europy. W roku 1916 Allan Gardiner wynalazł klucz do zagadkowego pisma, którem pokryte były tablice. Gardiner oznaczył szereg spółgłosek synajskich. Te odkrycia rozwinęli potem prof. Sethe i dr. Eisler, a wreszcie prof. Grimme, tak, że obecnie wszystkie głoski tajemniczego pisma można uważać za znane.

Jaka była treść tablic kamiennych?

Prof. Grimme ustalił, że język, w jakim umieszczone są napisy, niemal całkowicie pokrywa się z hebrajskim językiem używanym w biblii, z czego wynika, że język hebrajski jest pierwszym pismem złożonym z liter (inne pisma poprzednie złożone były z obrazków i symbolów na oznaczenie całych pojęć a nie poszczególnych głosek). Prof. Grimme zabrał się potem do przetłumaczenia napisów i znalazł na jednej z tablic trzy wiersze, przy których odczytaniu — jak mówi — serce waliło mu młotem. W tych trzech wierszach dziękuje przełożony świątyni córce faraona Haczepsut, że wyratowała go z Nilu i podniosła do wysokich szczytów. Kapłan ten wymienia swe nazwisko — Mojżesz. Prof. Grimme sądzi, iż według znanych dat historycznych jest bardzo możliwym, że znalezione tablice rzeczywiście pochodzą od biblijnego Mojżesza.

Opowiadanie biblijne o wyruszeniu Izraelitów z Egiptu, jak również historyczne istnienie Mojżesza było poddawane ostrej krytyce przez nowych historyków. W opowiadaniu o uratowaniu Mojżesza dopatrywano się często powtarzającego się w legendach historycznych motywu cudowności. Obecnie odcyfrowany napis potwierdza jednak, że Mojżesz nie tylko żył w rzeczywistości, ale także został przez królową egipską wyratowany z wody i wyniesiony do wielkiej godności. Nadto okazuje się, że życie Mojżesza pozostawało w pewnym związku z górą Synaj. Odkryty napis jest nadto o tyle cenny, że wymienia królową Haczepsut i w ten sposób wiele niejasnych miejsc w Biblii daje się wytłumaczyć. Za czasów Haczepsut wydobywano miedź w kopalniach na górze Synaj. Na równinie Sarbut el Kadim znajdowała się wspaniała świątynia egipskiego boga Hathora. W jej to pobliżu znaleziono za naszych czasów liczne napisy, tam też również znaleziono ośm tablic, o których powyżej piszemy.

Jest możliwym, że przy śmierci królowej Haczepsut wybuchły zamieszki

rewolucyjne. Korzystając z nich faworyt królowej Mojżesz wyprowadził część ludności z kraju. Wcale nie jest jeszcze pewnem, czy biblijny Mojżesz jest identyczny z tym Mojżeszem, który dziękuje królowej Haczepsut za wyratowanie z Nilu i awanse. W każdym razie, historia poz byłaby się szeregu wielkich trudności, które dotychczas się wylaniały w związku z opuszczeniem Egiptu przez Izraelitów. Gdyby udało się umieścić to wydarzenie w czasie ósmnastej dynastji egipskiej, a więc około roku 1.500 przed Chrystusem, znalezionoby wyłumaczenie znanego już dawniej napisu egipskiego, mówiącego o podbiciu Izraelitów przez faraona Mernepta. Dotąd napis ten był niezrozumiały, gdyż brak było historycznego uzasadnienia wyjścia Izraelitów z Egiptu.

Krótko: Mojżesz jest postacią historyczną. — W czasie walk o tron, który ojciec przekazał Haczepsut a nie jej braciom, wypływali na widownię faworyci królowej, których potrzebowała dla obrony tronu. Jednym z takich ulubieńców królowej był Mojżesz, którego wyratowała ona przypadkiem z Nilu a potem obdarzyła wysokimi godnościami kapłańskimi. Gdy królowa umarła, wybuchła rewolucja. Mojżesz wśród zamieszania wyprowadził z ziemi egipskiej pasterski naród żydowski, podbity poprzednio przez Mernepta, władcę Egiptu. Pobyt Mojżesza na górze Synaj nie mógł być krótkotrwały i przypadkowy, skoro znalezione po nim tablice są tak ciężkie, że ich znieść nie można. Prawdopodobnie więc Mojżesz był kapłanem w świątyni egipskiego boga Hathora.

(„Naprzód“).

Na polu walki we Flandrji.

(Wspomnienie żołnierza).

Nareszcie stanęliśmy obozem w Etaples, w północnej Francji. Stąd mieliśmy niebawem wyruszyć wprost pod Cambrai. Tam wrzało wówczas jak na dnie wulkanu — butny prusak parł całą siłą ku brzegom Atlantyku.

Przed wymarszem oglądano jeszcze raz znaki legitymacyjne w kształcie medalika, wiszącego u szyi każdego żołnierza. Na tych medalikach wybito oprócz nazwiska i oddziału broni żołnierza także jego przekonanie religijne. Na żądanie można było zmienić to ostatnie dowolnie. W obliczu możliwej śmierci ten punkt nabrał znaczenia. Grzebano bowiem poległych przy ceremonji, odpowiadającej jego przekonaniu religijnemu.

Zebrani z całego świata żołnierze angielscy przedstawiali różne wyznania. Byli też i katolicy rzymscy, przeważnie Irlandczycy.

Przed wymarszem błogosławili nas dwaj duchowni. Jakaż różnica? Pierwszy przemówił ksiądz rzymski. Słyszałem nieraz szablonowe i płytkie frazesy religijne rzymskie, ale nigdy nie zrozumiałem tak dobrze, jak właśnie w tej pamiętnej chwili, że duch wiary rzymskiej to duch strachu. Nie było w tem przemówieniu ani słowa męskości i otuchy, a tylko ciężki, grobowy powiew czarnej rozpacz. „Pamiętajcie, że wielu z was nie wróci do swych ukochanych“ tak pocieszał ksiądz — ale nie pozwolono mu skończyć. Anglicy nie są niewolnikami strachu, ducha rozpacz nie znają, a djabła się nie boją. Krzyknęto mu: „Ty wrócisz do swoich z pewnością!“ Sytuację uratował młody duchowny anglikański w mundurze wojskowym, z księgą Ewangelji w ręku. Jak rześiste krople deszczu ożywiają wysuszoną ziemię, tak łagodne jego słowa o Opatrzności Bożej i miłosierdziu, zmiękczyły dusze twardych ludzi, idących na śmierć w obronie swej ojczyzny.

Epizod ten pouczył mnie, w czym leży siła Anglii.

Te silne charaktery, te serca męskie wychowuje wolna myśl religijna w wolnym Kościele Narodowym, którego dewizą jest: miłość, tolerancja, wyrozumienie. Dlatego Anglja może być pewną, że każdy jej syn zawsze i wszędzie spełni swój obowiązek. Szczęśliwa!

Minęły lata. Na polach Flandrii bławaty rosną między krzyżami poległych. — Niemcy wygrywali bitwy, lecz Anglja wygrała wojnę. Jej potęgą, jej siłą moralną, jej zdolność rozwoju, leży w poznaniu zasad Ewangelji, którą każdy Anglik ciągle czyta, stara się zrozumieć i do prawd jej życie swe zastosować. Kiedyż w Polsce dożyjemy tej chwili, by Pismo św. było w rękach każdego Polaka? W niem znaleźlibyśmy siłę moralną i odpowiedź na wiele zagadnień, które dziś przygniatają duszę polską. B.

Odpowiedzi Redakcji.

J. Godurowski, Solec Kujawski. Artykuł „Przewodnika Katolickiego“ z Poznania o Kościele Narodowym roi się od fałszów, których zbijać nie widzimy potrzeby. Każdy samodzielnie myślący człowiek zrozumie, że gdyby księża narodowi byli takimi łajdakami, jakich z nich robi rzymska prasa, to przecież lud nie byłby poszedł za nimi i Kościół Narodowy dawnoby był upadł. Fakt, że mimo zaciekłych prześladowań i oszczerstw, istnieje i rozwija się, świadczy, że daje on coś dobrego, że lud widzi w nim przystań dla swej duszy, że odpowiada on potrzebie. Tak samo oczerniano początkowy kościół chrześcijański. I tam chrześciance byli to niebezpieczni wywrotowcy, których ścigały władze państwowe, zbrodniarze, na których wymyślano najstraszniejsze męczarnie. Zwyciężyli wszystko. I Kościół Narodowy przeżyje swych oszczerców.

Szpila Stefan. Za życzenia serdeczne dzięki.

Niemczura Apolinary. Adres zmieniliśmy wedle życzenia.

Pondel Jan Za życzenia serdeczne dzięki.

Zając Józef. Adres „Roli Bożej“ Scranton, Pa. Locust str. Nr. 2. „Polski Odrodzonej“ z 1923 r. wyzerpany.

Do wszystkich P. T. Kapłanów Kościoła Narodowego w Polsce!

Polecam całemu duchowieństwu, ażeby w dniu powszechnego święta narodowego, uczczenia zwłok „Niezanego Żołnierza“, dnia 2 listopada b. r., odprawili uroczyste nabożeństwo żałobne za wszystkich poległych za Ojczyznę, bez różnicy wyznania, — a następnie wygłosili odpowiednie przemówienia do ludu.

Ks. bp. Franciszek Bończak.

Dokończenie artykułów: „Co to jest Kościół Narodowy“, oraz „Życie pozagrobowe“ będzie w przyszłym numerze.

„Myśli Przewodnie Młodzieży Czerwonego Krzyża“

Niewielka książeczka, pięknie wydana przez Warszawską Komisję Oddziałową Kół Młodzieży P. C. K. na najlepszym papierze z ilustrowaną kredową okładką.

Cena 80 gr.

Poleca się ten zbiorek myśli młodzieży polskiej z życzeniem, by jaknajbliżej była tych ideałów, o których mówi ta mała książeczka.

Do nabycia: Warszawa, Mazowiecka Nr. 9 m. 7, (tel. 302-96, konto czek. w P. K. O. Nr. 10540) i we wszystkich księgarniach i kioskach.